

gółami, które i tak ginęły w powodzi następnych. Przy dużych wymaganiach w opanowaniu materiału mało uwzględniono zajęcia praktyczne i rozwój fizyczny młodzieży. Szkoła tradycyjna stwarzała *typ naukowca*, nieraz wspaniałego teoretyka, gimnastykowała pamięć, wyrabiała pilność, staranność i punktualność.

*Szkoła nowa* pragnie w uczniach swych rozwinąć od najmłodszych lat *samodzielność*, ułatwiającą późniejsze życie dorosłego człowieka. Zadaniem obecnego programu jest: — nie powiedzieć dziecku niczego — samo odnaleźć może, zmuszać je do myślenia, rozbudzać inteligencję. Od najprostszych zasad czytania i pisania *dziecko uczy się samo*. Wyraz „mama” lub „tata” pisze odrazu cały, następnie rozdziela poszczególne litery — „m”, „a”, „t”, „a” — dawniej było odwrotnie: — z abecadła powstawały wyrazy. Od wczesnego dzieciństwa należy poznawać indywidualność dziecka, badać, czy nauka podawana przez starszych idzie po linii jego zainteresowania, czy może wywołać u niego „wysiłek twórczy, życiodajny, czy też przymus narzucony z zewnątrz przez dorosłych”. Pochwała drobnych starań dziecięcych jest źródłem energii dla małego człowieka — brak uznania nieraz powoduje zniechęcenie. Znajomość zainteresowań dzieci, wspólne przeżywanie przygód Robinsona czy Stasia i Neli w „Pustyni i w puszczy”, urządzenie ogródków dziecięcych, sadzenie i obserwowanie rozwoju kwiatów daje nieraz wychowawcom doskonałą sposobność do poznawania psychiki dziecięcej; współżycie z dzieckiem ułatwia kierowanie jego duszą i intelektem.

„Nowej szkole potrzeba nowego typu nauczyciela”. „Nie autorytet, lecz swoboda ma być rysem zasadniczym wychowania; nie przymus, lecz oświecanie niech będzie sposobem działania wychowawcy”. Samodzielność nowej szkoły jest posunięta tak daleko, że kierownictwo szkół wprowadza już w klasie 6-ej i 7-ej szkoły powszechnej, a następnie w gimnazjum samorządy klasowe, których zadaniem jest praktyczne pouczenie uczniów o ich późniejszych obowiązkach obywatelskich. Być opiekunem i doradcą, czuwać nad kierunkiem pracy młodocianego samorządu, który może być głosem sumienia klasy, ale może się także stać duchem rewolucyjnych wystąpień — jest obowiązkiem wychowawcy. — Jest to zadanie trudne, wymagające dużego przygotowania naukowego, prawdziwego powołania wychowawczego, i wielkiej łaski Bożej, potrzebnej do tak podniosłego celu, jak kształtowanie dusz dziecięcych.

Samodzielność nowej szkoły stoi na śliskiej granicy, która ze szkoły ideałów stać się może szkołą zepsucia i spaczenia chara-

kteru, gdyby zakrakło jej mądrego kierownika. Po obniżeniu autorytetu może łatwo przyjść do lekceważenia władz szkolnych, jak to miało miejsce w Rosji Sowieckiej; a przecież młodzież pragnie jakiegoś kierunku silnego, opartego na pewnych etycznych podstawach, szuka oparcia o rozum przełożonych, „starczy jej subiektywna świadomość swobody wewnętrznej”. — „Słuszną jest rzeczą — pisze ks. Bieszk — podkreślenie samoistnej wartości dziecięctwa, nie można jednak pielęgnować jedynie już istniejących zainteresowań lecz trzeba budzić nowe; nie można również od wychowanka żądać wyłącznie przyjemnej dlań pracy, nie byłaby to pedagogika życiowo zorientowana, życie bowiem wymaga i nudnej pracy, wymaga wysiłku, przemożenia się”. — Zwłaszcza w szkole powszechnej dziecko musi wielu rzeczy nauczyć się pamięciowo, choćby wbrew swej woli; są przecież potrzebne bezwzględnie niektóre wiadomości teoretyczne, zasadnicze, jak: — katechizm, nauka czytania i pisania, czy tabliczka mnożenia; zmianie ulega tylko system nauczania i niektóre dziedziny nauk przyrodniczych w miarę nowych odkryć w ich zakresie.

Do nauk niepodlegających reformom zasadniczym należy *nauka religji*, jako dogmatycznie niezmienna. XIII art. Konkordatu postanawia, że: — „we wszystkich szkołach powszechnych z wyjątkiem szkół wyższych nauka religji jest obowiązkowa. Nauka ta będzie udzielana młodzieży katolickiej przez nauczycieli, mianowanych przez władze szkolne, które ich wybierać będą wyłącznie spośród osób, upoważnionych przez Ordynariuszów do nauczania religji”. — Także okólnik Ministra Bartla z dnia 9 grudnia 1926 r. o praktykach religijnych w szkole, w którym te praktyki włącza się w całość nauczania i wychowania religijnego, a księża prefektów nazywa się dusz-pasterzami młodzieży szkolnej — stwierdza, że nauka religji katolickiej zajmuje urzędowo w naszych szkołach należne jej miejsca. Kiedy wobec antyreligijnej propagandy wolnomyślicieli ks. profesor Szydelski, jako poseł Zjednoczenia chrześcijańsko-społecznego wniósł interpelację w tej sprawie — minister W. R. i O. P. p. Wacław Jędrzejewicz oświadczył, że: — „władze szkolne nie dopuściły i nie będą tolerowały naruszenia jednej z naczelných zasad wychowania, jaką jest poszanowanie uczuć religijnych młodzieży”. Także w statucie nowego gimnazjum państwowego i szkoły powszechnej widać troskę o zapewnienie uczniom nietylko nauki, ale i „najwyższego wychowania religijno-moralnego”. — Dzięki tej zasadzie nie wolnoby na innych godzinach podważać prawd, głoszonych na lekcjach religji. Wobec tak przychylnego urzędowego stanowiska władz państwowych